Aleksandra Pugacewicz

Dawno, dawno temu żyła sobie mała Izabela. Mieszkała z rodzicami w murowanym, skromnym domku przy lesie. Często pod tą chatkę przychodzili nie proszeni goście, tacy jak: wilki, dziki, łosie czy jelenie. Jej ojciec był podróżnikiem, dlatego często wyjeżdżał na długie wyprawy. Jednak dziewczynka miała też matkę, którą kochała nad życie. Zajmowała się ona domem i małym gospodarstwem. Hodowali gęsi i kury. Do tego posiadali pięknego konia. Izabela umiała rozmawiać ze zwierzętami. Przyjaźniła się z trzema myszkami polnymi. Mimo tego, że hałasowały w nocy niemiłosiernie, nie przeszkadzało to nikomu z domowników. Przez kilka dni była bardzo niespokojna. Jej ojciec miał wrócić z wycieczki do Francji. Nie mogła się doczekać, ponieważ nie widziała go aż dwa tygodnie. Następnego dnia z rana obudziło je rżenie kilku koni. Tata, jadąc drewnianą dorożką, machał na powitanie. Gdy wysiadł, żona i córka skoczyły mu na ramiona. Po każdym wyjeździe, wracając do domu wręczał Izabelce mały upominek. Dzisiejszego dnia dostała kwiat z motylem w środku zrobiony metodą origami. Z każdego prezentu cieszyła się tak samo. Ten był wyjątkowy. Nie mogła jednak wytłumaczyć dlaczego.

Nadszedł czas na obiad. Zasiedli do stołu,jak za dawnych czasów robili to ich rodzice i dziadkowie. Wspólny czas spędzali najczęściej opowiadając sobie historie z dzieciństwa, a nawet z dorosłości. Dzisiaj jednak tata dziewczynki był bardzo zmęczony i nie mógł porozmawiać z rodziną o najciekawszych przeżyciach, które go spotkały za granicą. Następny dzień minął podobnie, jak wcześniejszy. I tak spędzali kolejne dni, miesiące, lata. Jak każdy dobrze wie, życie nie trwa wiecznie. Matka zachorowała. Lekarz odwiedzał ją codziennie, a sąsiedzi pomagali w zaległościach w gospodarstwie. Zaledwie pięć dni później zmarła. Była młodą osobą, dlatego Izabela bardzo to przeżyła. By ból ustąpił, musiało minąć mnóstwo czasu.

Tata zaś znów musiał odjechać. Dziewczyna znowu została sama. Wiedziała, że z pracą sobie poradzi, lecz chodziło tu o coś więcej. Wszyscy wiedzieli, że jest bardzo dzielna, uprzejma, miła i pracowita. Podczas nieobecności ojca płakała na podwórzu. Tęskniła za nim bardzo. Pisała do niego listy, ale nie było pewności, czy dojdą aż tak daleko. Na starym krześle, w ogródku, ujrzała starszą kobietę. Podeszła do niej i zapytała:

- Nie jest pani przypadkiem głodna?
- Poproszę o okruch chleba i kropelkę mleka - odpowiedziała ochrypłym głosem. Izabela przyniosła kubek ciepłej herbaty i bułkę drożdżową, którą sama upiekła.
- Przepraszam, nie mam mleka, a chleb już się skończył. Przyniosłam coś w zamian - zwróciła się uprzejmie. Ta nic nie odpowiedziała i odeszła.

Od ojca nie było żadnych wieści. Wieczorem, obudziło ją pukanie do drzwi. Stał tam najlepszy przyjaciel taty. Był smutny i nie wiedział, jak zacząć rozmowę. Zdejmując beret, oznajmił:

- Bardzo mi przykro, panienko. Napadli na nas podczas drogi powrotnej w stronę Białegostoku...

Odszedł nie czekając na zdanie, które miało paść

Jeszcze tego samego wieczoru cała okolica wiedziała o tragedii, która się zdarzyła. Izabela poprosiła jednego ze znajomych tatusia o to, by przez miesiąc zaopiekował się domem i zwierzętami zgodnie z jej instrukcjami. Spakowanie zajęło jej niecałe dwie godziny. Przygotowała konia i ruszyła do najbliższego miasta. Nie wiedziała, po co i dlaczego. Chciała wszystko na spokojnie przemyśleć z dala od miejsca, gdzie miały miejsce dwa smutne zdarzenia. Droga trwała trzy dni. Dość szybko dojechała, lecz gdyby nie pobliscy mieszkańcy wiosek, nigdy by się jej to nie udało. Miasto było przepiękne. Cudowne kamienice i sklepy wyłaniały się zza oświetlonych ulic przyozdobionych drzewami i kwiatami obok każdej latarni. Na jednej ulicy mieszkała jej

koleżanka, która zaoferowała bezpłatną pomoc. Wiedząc, ze przezywa trudne chwile nie zadawała zbyt wielu zbędnych pytań. Izabela, nie myśląc o śmierci rodziców, starała się jak najwięcej pomagać w sąsiednim przedszkolu i zakładzie krawieckim. Jej praca głównie polegała na sprzątaniu i gotowaniu posiłków dla pracowników. Na drodze potknęła się o krawężnik. Złapał ja pewien mężczyzna. Nie wiedząc, kto to jest, przeprosiła, podziękowała i odeszła, by uniknąć niepotrzebnej rozmowy. Postanowiła jeszcze nie wracać do domu. Pomyślała, że zajdzie na targ i kupi warzywa na kolacje. Usłyszała przypadkiem rozmowę dwóch sprzedawców. Mówili o imprezie. Nie była pewna, co słyszała. Idąc dalej zauważyła znów dwie małe, podekscytowane dziewczynki zawzięcie rozprawiające o koncercie. Nie wytrzymując tego, zapytała:
- O czym tak rozmawiacie?
- O koncercie, na którym będzie Hetman Branicki. Jesteś tu nowa, więc pewnie nie wiesz, o co chodzi - odpowiedziała z uśmiechem od ucha do ucha.
- Chyba masz rację - podsumowała.
Dziesięć minut później znała dokładna datę spotkania. Z tych wieści, które do niej dotarły, wynikało, że ma to być wyjątkowe, a zarazem unikalne wydarzenie. Pognała do domu. Musiała to jak najszybciej przedyskutować ze swoja współlokatorką. Być może i ona pojedzie na bal.

Jak podejrzewała, jej kumpela doskonale znała to przedsięwzięcie, dlatego z wielką ochotą opowiedziała jej o Hetmanie Branickim i o tym, że szuka żony. Teraz wiedziała, że nie był to zły człowiek. Zdecydowały, że razem wybiorą się na imprezę, bo czemu nie. Był jeden problem. Nie miały sukienki.

- Na ryneczku widziałam prześliczną - stwierdziła Izabela- Kupmy sobie, a jak to się nie uda, uszyję coś.
- Nie będzie takiej potrzeby. Na pewno znajdzie się coś dla nas - mówiąc to, dodała otuchy koleżance.

Cztery dni nie robiły nic innego ja przygotowania. Sukienki, makijaże pochłonęły je tak bardzo, że Izabela zapomniała o swoim prawdziwym domu. Gdy do niej dotarło, że nie wie, co się z nim dzieje od razu posmutniała. Humor przez najbliższe dni nie poprawiał się. Odczuwała też to jej koleżanka. Coraz mniej się śmiały i bawiły pracą. Nadszedł dzień koncertu. Obie wyglądały jak anioły. Przepiękne, wielkie sukienki ozdobione cekinami, kokardami i kwiatami. Nigdy nie czuły się piękniejsze. Dla nich największą atrakcją wieczoru było to ,że każda dama zaproszona na spotkanie zostanie przewieziona na miejsce wydarzenia złotą karocą prowadzoną przez dwa konie. Dotarły w pół godziny. Były jednak spóźnione, bo korek do pałacu był bardzo długi, ponieważ tyle było gości. Weszły na salę, lecz przyjaciółka Izabeli musiała wrócić, gdyż w przedszkolu było za dużo dzieci. Izabela wbiegła do wielkiej sali i wszystkie oczy były skierowane na nią. Nie mogła uwierzyć w jedną rzecz. Mężczyzna, który został przez nią stratowany na chodniku, to książę. Od razu go nie poznała, ale on ja dobrze zapamiętał. Jego ojciec nalegał, by pierwszy taniec zatańczył z księżniczką Katarzyną, ale on już wybrał partnerkę. Prawdziwy koncert zaczął się chwilę później. Oni poszli do pałacowego ogrodu, a reszta zgromadzonych gości bawiła się w najlepsze. Jednak to nie trwało długo. Na podwórze wpadła koleżanka Izabeli mówiąc, żeby szybko wracała do jej prawdziwego domu. Zmuszona jak najszybciej opuścić bal nie pożegnała się z królewiczem. Maryla osiodłała konia, a ona się spakowała. Przyjechała w dwa dni. Na miejscu poczuła się cudownie, widząc swój ukochany dom, ale znajomego taty nie było. Na ławeczce siedziała sąsiadka. Opowiedziała jej, co się wydarzyło. Pan Zbigniew był chory na grypę. Nie było to aż tak poważne, lecz nie dał rady opiekować się zwierzętami. Izabela nie mogła wrócić do Białegostoku z oczywistych przyczyn. Wiedziała, że i tak zaniedbała to miejsce i nie może więcej tego zrobić. Obiecała to swoim rodzicom. Całymi dniami rozmyślała o księciu i on o niej. Postanowił nie rezygnować z pierwszej miłości i ją odnaleźć. Nie było to trudne. Jej współlokatorka została w tym przecudownym miejscu. Opowiedziała o losie, który się jej przytrafił i wskazała drogę z dokładnym opisem mieszkania. Wczesnego ranka obudziła ją muzyka wydawana przez trąbki. Wyjrzała przez okno a tam jechało z dziesięciu żołnierzy z przyszłym królem na czele. Ona wiedziała, że nie tu jest jej miejsce, dlatego bez wahania znów spakowała swe ubrania i wskoczyła na rumaka. Zatrzymała ją starsza pani, którą wcześniej nakarmiła. Na ich oczach zmieniła się we wróżkę, która za okazane

dobre serce dziewczynki, przeniosła wioskę bliżej miasta, do którego zmierzali, a sama odleciała na ognistym smoku.

Tydzień później odbył się ślub. Izabela otrzymała nazwisko Branicka. Od tego czasu czasu mieszkają w pałacu Branickich i wspólnie żądzą miastem Białystok.